OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK IV. | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK, 27 WRZEŚNIA 1926 r. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | NR. 268

NOWY RZĄD UTWORZONY!
Pozostanie on w dotychczasowym niezmienionym składzie
SEJM ZOSTANIE ROZWIĄZANY
o ile premjer Bartel nie uzyska odeń votum zaufania.

Warszawski sprawozdawca parlamentarny „Expressu“ telefonuje:

Premjer Bartel powrócił pociągiem wileńskim o godzinie 7-ej rano a o godzinie 11-ej m. 20 udał się na zamek do pana prezydenta Rzeczypospolitej.

Przedtem jeszcze o godzinie 10-ej premjer Bartel **zwołał do gmachu prezydjum ministrów cały znajdujący się obecnie w stanie dymisji gabinet.**

Premjer Bartel oświadczył zgromadzonym ministrom, że zapewnił sobie udział marszałka Piłsudskiego na stanowisko ministra spraw wojskowych, wobec czego proponuje wszystkim obecnym zatrzymanie dotychczasowych tek w gabinecie, który ma zamiar obecnie utworzyć.

Zależnie od decyzji zgromadzonych ministrów, premjer Bartel przedstawi odpowiednie wnioski prezydentowi Rzeczypospolitej.

Zgodę ministrów premjer uzyskał i wobec tego udał się na zamek **już z propozycją** zamianowania nowego rządu w dotychczasowym składzie.

W chwili obecnej (godzina 12-ta) nominacja nowego rządu nie została jeszcze podpisana.

Istnieje możliwość, że nowy rząd, jako niezmieniony, znowu nie uzyska votum zaufania w sejmie, ale w takim razie, według krążących pogłosek

NASTĄPI ROZWIĄZANIE SEJMU.

**

GODZINA 12 m. 20.

W tej chwili premjer Bartel powrócił od prezydenta Rzeczypospolitej z podpisaną nominacją nowego rządu, którego skład nie różni się niczem od dotychczasowego.

Min. Raczyński z aparatem fotograficznym.

Druskienniki, 26 września

„Express“ otrzymuje bliższe szczegóły o wizycie premjera Bartla w Druskiennikach, o czem doniosła dzisiejsza „II Republika“.

W Druskiennikach panuje ożywienie. Grupy zaciekawionej publiczności stoją przed hotelem Europejskim, gdzie przygotowano mieszkanie dla premjera Bartla. W parku para z aparatem fotograficznym w ręku przechadza się nad brzegiem Niemna w towarzystwie dyrektora zakładów druskiennickich, p. Malinowskiego, min. Raczyńskiego.

Na pytanie, czy pobyt p. ministra w Druskiennikach stoi w związku z aktualną sytuacją polityczną i jej rozwiązaniem, minister Raczyński odpowiada z **ożywieniem:**

— Ale skądże znowu; w niektórych gazetach piszą o mnie dziwne rzeczy, po **prostu robią ze mnie ofiarę intrygi politycznej, wysuwając moją kandydaturę** na premjera. Przyjechałem tu jedynie dla odświeżenia się i zwiedzenia nieznanej mi dotąd miejscowości.

— Chcę przy tej sposobności złożyć moje uszanowanie Marszałkowi Piłsudskiemu. Nic poza tem.

Śmiech Marszałka Piłsudskiego.

Druskienniki, 26 września.

Po godzinie 1 po południu premjer Bartel wychodzi z willi marszałka. **Twarz ma rozpromienioną. Na zapytanie o przedmiot konferencji, premjer odpowiada:**

— Właściwie mam powierzoną sobie ustnie przez Prezydenta Rzplitej już w piątek w nocy misję stworzenia rządu. Odpowiedzi stanowczej nie dałem, bo doprawdy jestem bardzo przemęczony. **Ale także i nie odmówiłem pozytywnie.**

— Czy konferencja z Panem Marszałkiem miała związek ze sprawą powzięcia jakiejś decyzji ze strony Pana Premjera?

— **Mój pobyt tutaj jest wywołany przedewszystkiem serdecznemi uczuciami, jakie żywię dla Pana Marszałka, a przytem jako premjer, musiałem zawiadomić Marszałka że otrzymał dymisję.** Niech pan sobie wyobrazi, że dotąd nie przyszło nikomu na myśl zawiadomić Go o tem urzędownie i wręczyć mu dekret dymisyjny.

— Jakże pan marszałek przyjął wiadomość o dymisji?

—**Uśmiał się serdecznie a ja z nim razem.**

— Więc jakże po tych dymisjach przedstawiać się będą dalsze kroki pana premjera w związku z obecną fazą przesileniową?

Jutro o godz. 10-ej rano (to zn. dzisiaj) będę na Zamku i omówię z Prezydentem sprawy państwowe. **Prezydent Rzplitej wypowie swoje ostatnie słowo.** O ile nie znalazł tymczasem nikogo do utworzenia nowego rządu, prawdopodobnie spadnie na mnie ten obowiązek.

Aresztowanie mafji bandyckiej.
10 zbójów dokonało 73 krwawych napadów.
Arsenał w podziemiach karczmy.

Pińsk, 27 września.

Miasteczko Łohiczyn w powiecie pińskim od dawna miało bardzo złą opinję.

Było publiczną tajemnicą, że Łohiczyn jest **stolicą jakiejś krwawej mafji.**

Szeptano sobie bowiem po okolicznych wioskach i zaściankach, że wszyscy mieszkańcy miasteczka, **to członkowie groźnej bandy, na której czele stoi despotyczny ataman.** Jedyną karą za przekroczenia śród stowarzyszonych jest śmierć. Nie ominie ona żadnego z członków mafji, któryby śmiał sprzeciwić się rozkazom atamana.

Od dwóch lat groźna banda bezkarnie grasowała w okolicy mając na sumieniu **73 krwawe napady,** podczas których łupem bandy, stawały się najrozmaitsze kosztowności, papiery wartościowe, cenne futra, broń i t. p.

Prócz napadów banda zajmowała się wyłudzaniem pieniędzy od zamożnych okolicznych obywateli, teroryzując ich listami anonimowymi.

Zawarte w nich groźby przerażały najodważniejszych, tembardziej, że bandyci wypełniali je co do joty.

Walka z tą mafją była dla władz tem więcej utrudniona, że bandytów, mimo, iż mają tyle krzywd ludzkich na sumieniu, otacza jakaś **tajemnicza zabobonna sympatja okolicznej ludności.**

Strach przed zemstą paraliżował wszelką akcję policji. Zdarzało się nieraz, że poszkodowane rodziny ukrywały przed okiem władz sprawców rabunku lub nawet morderstwa.

W ostatnich dniach policja postanowiła wydać bandzie decydującą walkę. Na podstawie doniesień wiadomem było, że cała banda zgromadziła się w Łohiczynie.

To też w nocy policja otoczyła miasteczko i wkroczyła do znanej karczmy

pod „Ciemną Gwiazdą“.

Za stołami przy szklankach z wódką siedziało towarzystwo, które rzadko można oglądać. Zbóje byli już dobrze podchmieleni. Na widok luf rewolwerowych i karabinowych zrozumieli, że opór na nic się nie zda. To też policja aresztowała

10 drabów,

którzy jeszcze dnia poprzedniego byli postrachem okolicy.

W czasie rewizji znaleziono **w podziemiach karczmy arsenał broni palnej, z wielką ilością amunicji oraz skarbiec bandy.**

Także masę biżuterji i kosztownych zastaw stołowych. Wszystkich bandytów osadzono w areszcie.

Dochodzenie policji trwa.

Zgłoszenia poszkodowanych ciągle napływają.

Wiele osób poznało w znalezionych kosztownościach swoje rzeczy.

Materjał dowodowy wystarcza do oddania **bandytów pod sąd doraźny.**

Strejk w Anglji
utknął na martwym punkcie.
Górnicy liczą na zimę.

Londyn, 26 września.

Próby doprowadzenia do porozumienia w przemyśle węglowym utknęły znów na martwym punkcie. Obie strony cofają się znów na stanowiska wyczekujące.

Zarówno właściciele kopalń jak i górnicy liczą się z zupełnem zwycięstwem. Pierwsi z tem, że uda się im przerzucić decydującą rolę w przyszłości z ogólno-krajowego związku górników na organizacje lokalne, drudzy zaś, że zdołają utrzymać władzę tej organizacji a obok tego zapewnić pewne korzyści górnikom, co zresztą nie stanowi dzisiaj głównego punktu spornego.

Górnicy opierają widoki swego zwycięstwa na zbliżającą się zimę, co pociąga za sobą znaczny wzrost zapotrzebowania węgla i zmusi rząd do wywarcia dalszego nacisku na właścicieli kopalń.

Sensacyjne aresztowanie rosyjskiego arystokraty— emigranta.

Warszawa, 27 września.

Z polecenia oddziału II sztabu generalnego aresztowany został przez żandarmerję wojskową emigrant rosyjski, Włodzimierz hr. Szuwałow, zajmujący od 2 lat stanowisko nadleśniczego w dobrach hr. Branickiego.

Przyczyny aresztowania arystokraty rosyjskiego trzymane są w tajemnicy.

Aresztowanie jest tem sensacyjniejsze, że Szuwałow b. oficer gwardji rosyjskiej, był w swoim czasie funkcjonarjuszem oddziału II sztabu generalnego.

W związku z aresztowaniem hr. Szuwałowa, przybył do Warszawy, wezwany telegraficznie przez rodzinę aresztowanego, gen. Bałachowicz, u którego Szuwałow pełnił w czasie wojny służbę wyższego oficera.

Jedna „Zuzanna“ poróżniła dwuch starców, którzy razem mają 157 lat

Z Warszawy donoszą nam:

Wczoraj w domu zarobkowym dla starców przy ul. Czerniakowskiej 168, wynikła między dwoma pensjonarzami Władysławem Gromkowskim lat 85, i Rochem Zagrobą lat 72 ostra sprzeczka.

Obaj starcy zakochani na zabój w jakiejś bezimiennej Zuzannie słowem w jakiejś „niej“ zaperzyli się jak koguty.

Widzieli „ją“ niewiadomo, czy w kąpieli, ale podobno jedyny raz i zapomnieć nie mogli. Wizja piękności zatruła im życie, przesłoniła świat.

Zapałali afektem ku jednej — konflikt gotowy.

Wczoraj dzielili się właśnie wrażeniami. Jeden chwalił okrągłość jej bioder:

— Mniam, mniam!

Drugi wyniosłą skromność biustu. Wyłonił się problemat — co piękniejsze. Rozmowa stawała się coraz żywszą, coraz goręcszą... Doszło do nieporozumienia. Dosadną gestykulacją ilustrowali temperamentowi starcy powaby „niezrównanej“ — „incomparabile donna“. Wreszcie zrozumieli, że przekonać jeden drugiego nie zdołają. Krzyknął p. Władysław:

— Ustąp młokosie, wobec 85-letniej praktyki!

Nasrożył się pan Roch. Nie dał mu nic rzec p. Władysław, użył natomiast argumentu w młodości wypróbowanego sięgnął za cholewę. Błysnął nóż.

Roch padł jak długi, brocząc krwią. Odwieziono go do szpitala Dzieciątka Jezus.

Wprawdzie życiu jego kres z tego powodu nie groził, ale przez parę tygodni będzie pozbawiony możności dyskutowania z czcigodnym panem Władysławem na temat wdzięków tajemniczej Zuzanny.

Tak, bo imię jej w protokóle dyskretnie pokrywają gwiazdki.

W walce o panowanie nad morzami świata ANGLJA krok za krokiem ustępuje swej rywalce AMERYCE.

Od roku 1914 tak państwa Europy, jak Ameryka wszystkie swe wysiłki ześrodkowują w kierunku rozbudowy swej floty morskiej.

Kiedy w roku 1914 tonaż światowy wyrażał się liczbą 45.404.000 ton, to w niespełna 12 lat później, w r. 1926 powiększa się on o 17.268.000 ton.

Hegemonję na morzach i oceanach dzierży jeszcze ciągle Anglja. Jest jednak znamiennym objawem, że w ciągu owego okresu 12-letniego, kiedy szereg państw z Ameryką na czele, pomnaża swą flotę o 50 do 100 proc., Anglja prawie nie ruszyła z miejsca, wzmacniając się zaledwie o 372.000 ton, t. j. z 18.892 tys. na 19.264. tys.

Stany Zjednoczone w tym samym czasie powiększają swój tonaż o 9.365 tys. ton, czyli, że widzimy tu kolosalny, 25 razy większy wzrost w stosunku do Wielkiej Brytanji.

Do zdystansowania władczyni mórz pozostało Ameryce tylko... 8 milj. ton.

Do państw, w których tonaż spadł znacznie, należą Niemcy, które posiadały w r. 1914 flotę 5.135.000 ton, a obecnie tylko 3.062.000, z czego wynika, że w czasie wojny i przez traktat wersalski straciły 2.073.000 ton.

Na czele potęg morskich, rozwijających się najintensywniej, kroczy Ameryka, Japonja, Włochy, Francja i Holandja. Procentowo wzrost tonażu wynosi dla Anglji 2 proc., dla reszty państw 64 proc...

Dżuma w Rosji.

Moskwa, 26 września
Agencja Telegraficzna „Express".

Komunikat oficjalny komisarjatu zdrowia podaje, iż w ciągu ostatniego tygodnia zanotowano w Moskwie 10 wypadków dżumy, chorych izolowano i poddano ścisłej obserwacji lekarskiej.

Genjusze po śmierci.

Nowojorska „Liga zachęty genjalności", postanowiła ufundować cmentarz, na którym biedni genjusze chowani będą jej sumptem bezpłatnie. Można z całą stanowczością powiedzieć, że „biedni genjusze" woleliby za życia skromne subsydjum złote, aniżeli po śmierci marmurowe dowody pamięci.

KSIĄDZ BONAPARTE.

—:o:—

Skromny stryj „Boga wojny" nie chciał zostać ani biskupem, ani kardynałem.

Przez wiele lat nie wiedział, iż bratanek jego był władcą świata.

Z przepotężnego blasku, który opromieniał życie Napoleona Pierwszego, padł raz tylko, na jedną, krótką godzinkę, nikły promyk na postać księdza proboszcza Bonapartego.

Żył sobie ten stryj „Boga wojny", zdobywcy świata, spokojnie i w pogodzie ducha w małej wioseczce między Crosciano i Certaldo, niedaleko Florencji. Z przyjemności tego świata czerpał tylko to, co zbierał z dochodów małego ogródka, niewielkiej winnicy i pilnie składającej jaja białej kwoczki (zwała się oczywiście „Bianca").

Dwa razy tygodniowo odprawiał mszę świętą w kościele wiejskim, w niedzielę wygłaszał mocne, a dla wszystkich zrozumiałe kazanie, dwa razy do roku zbierał od chłopów swą dziesięcinę.

Oto był świat, w obrębie którego spędzał swe życie ksiądz Bonaparte, podczas gdy jego bratanek, jego naprawdę i w dosłownem tego znaczeniu opanowywał świat.

I kiedy Napoleon sprowadzał sobie papieża z Watykanu do Paryża, by go w Notre Dame koronować—proboszcz Bonaparte tyle się troszczył o pogłoski, dobiegające go z świata o tak niebywałym blasku, opromieniającym jego rodzinę — co wieści z Chin lub z księżyca...

Lecz pewnego dnia przecwałował przez wioskę świetny orszak jeźdźców i zatrzymał się przed proboszczem. — Ksiądz, *który właśnie plewił chwasty* w swym ogródku, wyszedł przed plebanję zdumiony i pełen niedowierzania. Dowódca oddziału jazdy zsiadł z konia, grzecznie się ukłonił i zapytał księdza kiepską włoszczyzną:

— Czy mam zaszczyt rozmawiać z księdzem Bonaparte?

Proboszcz skinął potakująco głową i zaprosił obcego oficera do domu.

Była w nim tylko jedna izba mieszkalna, a w tejże izbie tylko jeden fotel. Staroświecki, czcigodny mebel, stojący przed stołem, który służył proboszczowi zarówno jako kancelarja parafjalna, jak też jako jadalnia.

Obcy oficer stojąco wypowiedział zatem swoje zlecenie.

— Mam zaszczyt się przedstawić,— rzekł — generał Ney... Przychodzę z polecenia cesarza Napoleona.

Stary proboszcz oparł się o poręcz fotelu. Przed oczyma jego zawirowały koła; uczuł nagle ucisk w okolicy serca i zawrót głowy. **Cesarz Napoleon? cesarz?... A więc te wieści z dalekiego świata oparte są o rzeczywistość? prawdziwe?**

— Więc to prawda, — wyjąkał wzruszony, — że mały, gruby Napoleon został cesarzem? A jak się powodzi pięknej Letycji?

— Jej Cesarska Wysokość, cesarzowa-matka, ma się dobrze... — odparł Ney.

— A cóż pana do mnie tu sprowadza?

— Jego Cesarska Mość, zawsze dba la o dobro swej rodziny, dowiedziała się, że czcigodny jego stryj spędza życie na skromnem probostwie; jest zatem życzeniem cesarza, by temu niegodnemu stanowi położyć kres. Otrzymałem zlecenie, bym pana, panie proboszczu, **owiózł na dwór albo do Rzymu; proszę zatem wybrać... pozostaje księdzy do wyboru: czy zechce we Francji lub Włoszech objąć biskupstwo,** czy też żyć w Rzymie w otoczeniu papieża jako kardynał...

Proboszcz Bonaparte *zamknął oczy, jakby go oślepiło zbyt jaskrawe światło.* Dawno już za nim był czas kuszących nadziei, śmiałych planów, przecudownych marzeń... Ongi, przed dziesiątkami lat, i on marzył o złotej mitrze biskupa Fiesole...

Odczuwał w tej chwili napływ sił, które dawno już wytlały, krew korsykańska poczęła się burzyć: z kłębowiska napierających myśli wyłaniało się wspomnienie, że i on też chciał ongi stać się wielkim i możnym — a teraz siedzi w zapadłej wiosce, między biednymi chłopami, uczy zamorusane dzieci i goli się tylko wtedy, kiedy ma pojechać do urzędu w pobliskim miasteczku...

Opadł na fotel, zakrył oczy ręką i szepnął:

— Proszę mi pozostawić trochę czasu do namysłu...

W tej chwili dotarł do izby z ulicy krzyk.

Bowiem w czasie, kiedy w izbie odbywała się rozmowa między księdzem Bonaparte a generałem Ney'em, przed plebanją rozegrały się różne sceny. Oto gapiącego się na pyszne uniformy dragonów Tommasa wsadzili żołnierze na ognistego wierzchowca, z którego oczy wiście zacny sługa kościelny niebawem zleciał. Zaś piękną Mattee, również gapiącą się na niezwykły widok przed plebanją, bez długich ceregieli porwał na koń pan wachmistrz i wśród śmiechu całego otoczenia pocwałował z łupem w las. Wreszcie pracowicie między nogami końskiemi zierenka owsa zbierającą kwoczkę „Biankę" okrążyło kilku dragonów; zbyt kuszącą była tłusta kura, by mogła ocaleć, kiedy przez wieś przeciągał oddział wojskowy... „Bianka" oczywiście głośno protestowała; wzbiła się przez powietrze i przez płot schroniła do ogrodu; ciężkie podeszwy i obcasy dragonów nielitościewie deptały piękne grządki proboszczowe...

Kiedy ksiądz Bonaparte, hałasem ze swych rozmyślań obudzony, stanął przed drzwiami, zbliżył się doń Tommaso, *prowadzący pod ramię z trudem odratowaną Matteę* i opowiedział, co zaszło. Proboszcz skierował pełen wyrzutu wzrok na Ney'a, który z trudem tylko przybrał surową minę; w oczach generała igrał śmiech.

— Żołnierze nasi nie mają salonowego obejścia, — rzekł Ney — ale ręczę, księże proboszczu, że wachmistrz poślubi dziewczynę, naturalnie po wojnie.

Teraz przystąpił do proboszcza Tommaso i z wielkiem zakłopotaniem poprosił, czy nie wolnoby mu było zaciągnąć się do oddziału... pan wachmistrz obiecał mu, że zrobi go niebawem podoficerem...

Ksiądz zwrócił się do generała, a w głosie jego była taka powaga, że Ney w zdumieniu słuchał.

— Przyjechał pan tu, by mi przynieść szczęście... Lecz spójrz pan dokoła siebie... Czyż pańskie przybycie nie zniweczyło w jednej chwili wszystkiego co było szczęściem moich starych lat? W ten sposób ukarał mnie Bóg, że przez chwilę dałem się skusić blaskowi świata... Przekazuję za pośrednictwem pańskiem memu bratankowi Napoleonowi moje ojcowskie błogosławieństwo i proszę mu oświadczyć, **że chce do końca kroczyć tą drogą, po której szedłem dotychczas...**

Obawiając się gniewu cesarza począł Ney nalegać, przekować, grozić wreszcie. Lecz spotkał się z takim wzrokiem starego proboszcza, że badrzał: wzrok ten wyrażał niezłomną wolę nie ugiętego ducha cesarza... **Wzrok starego proboszcza wiejskiego był ten sam, co spojrzenie, przed którem drżeli monachowie, ministrowie, generałowie; był to spojrzenie Napoleona Pierwszego!**

Więc głęboko się skłonił przed siwym proboszczem generał Ney i wydał rozkaz:

— Na koń!

I oddział jeźdźców opuścił wioskę koło Florencji, której proboszczem nadal był ksiądz Bonaparte.



„Ostatni z trubadurów" — znany cytrzysta włoski, udał się na tournee do Ameryki.



Znany rzeźbiarz angielski Paols, wykańcza wspaniały biust światowej sławy aktora Alfreda de Sanctię.



— Uciekaj!... Woda nas zaleje!...Twoja matka wchodzi do rzeki!...

15-letnia dziewczyna z zazdrości o miłość rodziców udusiła maleńkiego braciszka.

Nieprawdopodobny dramat na tle zazdrości o miłość rodziców rozegrał się niedawno we wsi Słupnie radomskiego powiatu. Zamieszkali tam małżonkowie Hilary i Antonina Słabowie dochowali się 15-letniej córeczki Janiny. Janinka do szaleństwa wprost kochała rodziców, przez tych ostatnich darzona nie mniejszą miłością.

Przed paru tygodniami Słabowa ponownie — po 15-letniej przerwie powiła synaczka. Janinka, która oddawna już zgłębiła tajemnicę macierzyństwa, spostrzegłszy zdeproporcjonowaną figurę matki, zaniepokoiła się bardzo. Przeczuła grożące jej niebezpieczeństwo. To nowe poczynające się życie miało jej uszczuplić serca rodziców.

I pod wpływem niepokojących myśli dziewczynka opanowana została przez zazdrość. Posmutniała i zmizerniała skutkiem nurtujących nią uczuć.

Słabowie spostrzegli nienormalny stan swojej córeczki. Zaniepokojeni, poczęli ją indagować. Lecz dziewczynka milczała jak kamień.

Nadszedł dzień rozwiązania. Wiadomość o przyjściu na świat braciszka, Janinka przyjęła wybuchem niepohamowanego płaczu. Daremnie usiłowano ją uspokoić. Wyrwawszy się z objęć tulącego ją ojca, uciekła z mieszkania.

Zdumieni Słabowie bezskutecznie zastanawiali się nad przyczyną niezwykłego zjawiska. Na myśl im nie przyszło, że to, co dla nich było ziszczeniem najgorętszych pragnień, dla córki ich jest powodem cierpienia. Ale niestety, tak było. Dziewczynka chodziła ponura i smutna z daleka mijając kołyskę braciszka. Za żadne skarby nie chciała się do niego zbliżyć. Wszak uważała go za intruza, który zdradziecko skradł jej cząstkę serca rodziców. I znienawidziła Bogu ducha winne maleństwo.

A tymczasem Słabowie radowali się upragnionem szczęściem. Rzecz jasna mniej już udzielali się córce. Nieznaczny to, by zmalała ich miłość do Janinki, lecz — poprostu — z małem dzieckiem wiele było kłopotu. Przeczulona dziewczynka jednak wyobrażała sobie, iż rodzice już nie kochają jej wcale, ciszka uważając za sprawcę swego urojonego nieszczęścia.

To też powzięła zbrodnicze zamiary. Jeśli usunie intruza, to serce rodziców znowu będzie do niej niepodzielnie należeć.

Tedy bez szelestu nocą podsunęła się do kołyski dziecięcia i palce jej drapieżnie zacisnęły się około szyjki maleństwa.

Po dokonanej zbrodni powróciła do łóżka, radując się, że niepodzielnie przez swój czyn odzyska serce rodziców. Dopiero nazajutrz, gdy ujrzała martwe zwłoki dziecięcia, zrozumiała ohydę swego postępku. Lecz już było zapóźno. W mieszkaniu Słabów rozegrały się dantejskie sceny. Małoletnią zbrodniarkę - bratobójczynię oddano w ręce policji. Zamordowała z zazdrości o serce rodziców.

„Wolę śmierć, niż więzienie"

zawołała schwytana przez policję złodziejka i przebiła się nożem.

Dziwowali się ludziska i pokpiwali potrosze, że Apolonja Więciorek mimo — jak na panieński — pokaźnego wieku w żaden sposób nie mogła wyjść zamąż. Inne młodsze od niej o dziesiątek lat dziewczęta z Górnej - Woli pod Łodzią dawno już złowiły mężów, a dorod na Polcia wciąż nosiła się ze swojem dziewictwem.

Czy aby tylko z nim się nosiła, czy niezgubiła dziewictwa na którejś z tańcówek? Okazało się, że tak. Pewnego dnia ku zdumieniu i uciesze sąsiadów panna na wydaniu, wydała ale na świat zdrowego dzieciaka.

Ano któryś z kręcących się koło niej parobków wyrządził jej psotę. Ale też przykre były dla niej następstwa lekkomyślności. Ojciec sprał ją na kwaśne jabłko i przepędził z domu. Wówczas tak srodze pohańbiona dziewczyna, nie mogąc dociec, który z jej z kawalerów jest ojcem wrzeszczącej pociechy, dziecko oddała na t. z. garnuszek, a sama po wędrowała w świat za zarobkiem. Po dłuższem poszukiwaniu znalazła dość korzystną służbę.

Apolonja nie zrezygnowała jeszcze z wydania się za mąż.

To też w dnie wolne od zajęć uczęszczała „na muzykę" w nadziei, że tam znajdzie się jej „przeznaczony" od Boga. I znalazł się, lecz chyba czart postawił go na drodze dziewczyny. Za kochana Polcia w Staśku Dymarowiczu patrzała jak w święty obrazek, a on wysilał swój dowcip celem najkorzystniejszego wyzyskania słabości kochanki.

Młodzieniec ów stale potrzebujący pieniędzy, namówił Polcię, by okradła swych chlebodawców. Dziewczyna dała posłuch szatańskim podszeptom opryszka. Nocą okradła swych gospodarzy z pieniędzy i garderoby i zbiegła. Lecz wszędobylska policja trafiła na śla dy przestępnej dziewczyny.

Przed niedawnym czasem p. przodownik w towarzystwie policjantów złożył jej wizytę. Na widok policyjnych mundurów Polcia oniemiała w przestrachu. Strasznie się bała więzienia. To też, gdy kazano jej iść na posterunek policji, ze słowami: — Wolę śmierć, niż więzienie — chwyciła ze stołu nóż i zraniła się w pierś.

Narazie ulokowano ją w szpitalu, a po wyzdrowieniu powędruje za kratę.

Kainowa zbrodnia.

Brat zabił brata

na tle sporu o podział spadku.

Lublin, 27 września.

Miasteczko Strzebrzeszyn wstrząśnięte zostało w dniu wczorajszym bratobójczym mordem, którego okoliczności przedstawiały się następująco: W miasteczku tem zamieszkiwał niejaki Bazyli Sudak.

Przed niespełna rokiem odumarł go ojciec i Bazyli jako starszy syn, zażądał pozostałym po zmarłym majątku.

Młodszy brat jego, 25-letni Andrzej był niezadowolony z takiego obrotu rzeczy. Młodzieniec ten prowadził hulaszczy tryb życia i wydawał stale znaczniejsze sumy.

Ponieważ brat ograniczał go w wydatkach pomiędzy nimi dochodziło do ostrych scysji.

Przed kilku tygodniami Andrzej zaręczył się z pewną niewiastą, nie cieszącą się w miasteczku zbyt dobrą opinją.

Starszy brat był przeciwny temu małżeństwu. Andrzej, który zakochał się po uszy w młodej przystojnej dziewczynie, postanowił poślubić ją w najbliższym czasie i z tego względu domagał się wydzielenia swej części spadkowej. Bazyli nie chciał jednak o tem słyszeć. Onegdaj po grubszej awanturze Andrzej opuścił mieszkanie, grożąc bratu, iż zemści się na nim.

Starszy brat nie traktował gróźb tych na serjo.

Wczoraj wieczorem będąc sam w domu siedział przy otwartem oknie.

Nagle rozległ się wystrzał rewolwerowy.

Kula ugodziła Bazylego w skroń.

Gdy zaalarmowani odgłosem strzału sąsiedzi przybiegli do mieszkania, zastali już zimne zwłoki Sudaka.

O tajemniczem morderstwie powiadomiono policję. Dochodzenie ustaliło, iż zbrodni tej dokonał brat zabitego, Andrzej, który przyczaił się przed domem i strzelił doń z rewolweru. Został on aresztowany.

Śmierć pod kołami samochodu

znalazła kobieta, której nazwiska dotąd nie ustalono.

Łódź, 27 września.

W dniu wczorajszym, przechodnie ulicy Radwańskiej byli świadkami strasznej sceny.

W chwili, gdy przez ulicę Radwańską przy zbiegu z Wólczańską, przejeżdżał samochód, jakaś kobieta w wieku lat 45, usiłowała przejść na drugą stronę ulicy. Kierowca nie zdołał wstrzymać mknącego auta i niewiasta dostała się pod koła.

Przybyły lekarz zastał już stygnące zwłoki.

Zmarła nie miała przy sobie żadnych dokumentów, to też nie udało się dotychczas ustalić jej nazwiska.

W związku z strasznym tym wypadkiem wdrożone zostało dochodzenie mające na celu ustalenie stopnia winy kierowcy.

„Życie jest piękne, ale..."

Samobójstwo opanowanego przez neurastenję młodzieńca.

Pabjanice, 27 września.

Józefowi Przesmyckiemu, zamieszkałemu w Pabjanicach przy ul. Tuszyńskiej nr. 58 dziwnie wiodło się w życiu. Mimo ukończenia 4 klas gimnazjalnych nie mógł znaleźć dającej mu zadowolenie posady. Niezgodny i zrzędny nigdzie — jak to się zwykle mówi — miejsca nie zagrzał. Wszędzie znalazł powód do niezadowolenia i kłótni czy to z towarzyszami, czy z którymi ze swoich zwierzchników.

A Przesmycki każdą niemal kłótnię kończył pobiciem swego przeciwnika. To też pominąwszy częste dni bezrobocia — kilkakrotnie miał zatargi z policją. Z racji swarliwego usposobienia piętrzyły się przed nim życiowe trudności. To spowodowało, że Przesmycki z biegiem czasu zniechęcił się do pracy i stracił ochotę do życia. Wreszcie dokonał samobójczego zamachu.

Oto w jakich okolicznościach nastąpił ów desperacki czyn. Przesmycki zaszedł w odwiedziny do swej znajomej, zamieszkałej przy ul. Krótkiej nr. 17. Ujawnił wielki niepokój. W pewnym momencie począł wypytywać, czy w domu gdzie chwilowo gościł często bywa policja. Czemu o to pytał, nie udało się dociec.

Otrzymawszy twierdzącą odpowiedź, nagle wyszedł do sieni i **z rewolweru wielkiego kalibru, mierząc w serce, kilkakrotnie strzelił do siebie.**

Jedna z kul przebiła płuco i przeszła obok serca. nie dotknąwszy go jednak. Mając jeszcze dość sił, denat wybiegł na podwórze, gdzie krzyknąwszy: — na pomoc! — stracił przytomność. Odwieziono go w stanie beznadziejnym do szpitala miejskiego.

Przy denacie znaleziono list następującej treści:

„Życie jest piękne, ale dla mnie nie wa wartości. Nie mam dla kogo żyć

J. Przesmycki.

Życie odbieram sobie w pełni sił fizycznych i władz umysłowych".

Przesmycki miai 21 lat.

Wydawanie premii.

W dniu dzisiejszym zechcą się zgłosić do administracji „Expressu" (Piotrkowska 49, z frontu) zdobywcy premii ósmego konkursu z listy nr. 1 — 20.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY

KRÓTKA PAMIĘĆ.

— Nie mogę pojąć, mój kochany, co się ze mną dzieje. Ot tracę pamięć i zapominam z dnia na dzień o najzwyczajniejszych rzeczach.

— Cóż to takiego? Jakie są objawy?

Ot dziś, wróciwszy do domu, zastaję w pokoju żony otwarte biurko a w szufla dzie kasetkę również nie zamkniętą. Biorę listy, czytam, miłosne i czy uwierzysz ani rusz nie mogę, sobie przypomnieć bym je właśnie kiedykolwiek pisał.

WIEŚNIACZA NAIWNOŚĆ.

Chłop prowadzi byka po trotuarze.

Policjant: Czy nie widzicie, że chodnik jest dla pieszych?

Chłop: A przecież mój byk idzie piechotą.

TO ZALEŻY.

— Ile lat liczy osoba urodzona w r. 1898? — To zależy, czy to jest kobieta, czy mężczyzna.



Wróżbita: Cóż to ma znaczyć?... Z tej ręki wynika, że pan od pięciu lat już nie żyje!...

MOJE MINJATURY.

Podpalacz.

Spotkaliśmy się na pewnym patefonowym wieczorku w rzęsiście oświetlonym salonie wśród wielu strojnych pań i wytwornych panów.

Był w eleganckim smokingu, nosił jedwabne skarpetki, lakierki bez zarzu tu i wielki brylant na palcu.

Znaleźliśmy się sami przypadkowo w oddzielnym pokoju, gdzie nikogo nie było.

Zdala dochodził odgłos „Szerokich spodni i krótkiej sukienki"...

— Widzę, że ci się cudownie powodzi... — rzekłem, zapalając tańszego papierosa. — Wyglądasz cudownie i no sisz taki modny smoking...

— Ach, tak... — odrzekł niedbale, strzepując palcem pyłek z rękawa. — Owszem... Nie brak mi pieniędzy...

— Jesteś jedynym zdaje się człowiekiem w Łodzi, który może o sobie powiedzieć coś podobnego...

— Owszem... Nie ukrywam... Mam pieniądze... Kupiłem sobie niedawno maleńką willę za 5 tysięcy dolarów... Mam własne auto... Owszem... Nie mo gę narzekać...

— Słuchaj.. A właściwie co ty robisz?... Przepraszam cię bardzo, ale dawniej, o ile pamiętam, pracowałeś na jakiejś biurowej posadzie?..

— Tak, ale to było bardzo dawno. Dwa lata temu... Kawał czasu...

— A co teraz robisz ..

Odłożył papierosa, uśmiechnął się zagadkowo i odrzekł:

— Zarabiam!...

— Rozumiem, ale w jaki sposób?...

— Widzisz, to jest tajemnica, czy mogę ci zaufać ...

— Znasz mnie chyba...

— A więc słuchaj... Kupuję cygara, rozumiesz?...

— No?..

— ...ubezpieczam je od ognia...

— No?...

— ...następnie wypalam...

— No?...

— ...no, i żądam odszkodowania

Zdębiałem. Taki prosty interes!

— I oni wypłacają?...

— A co mają robić?... Muszą płacić!... To jest świetny interes!...

Spojrzałem na niego z szacunkiem, ale mimo to, wzruszyłem ramionami.

— — — — — — —

Wczoraj spotkałem go znowu.

Był blady, nosił jakieś nędzne palto, wytarty kapelusz i dziurawe buty.

— Serwus!... Co się stało?..

— Źle... — odrzekł, spuściwszy głowę.

— Zabrakło cygar?...

— Gorzej...

— Nałożyli ci podatek dochodowy?..

— Jeszcze gorzej...

— A więc gadaj, co się stało?..

Łzy stanęły mu w oczach. Odwrócił głowę i milczał.

— Wiesz, że kupiłem sobie willę — rzekł po chwili.

— Tak... Mówiłeś mi o tem...

— Miałem własne auto..

— Wiem.. wiem...

— Teraz wszystko djabli wzięli!..

— Cóż się stało?...

Odciągnął mnie na stronę, rozejrzał się wokoło, nachylił głowę do mego ucha i szepnął:

— Słuchaj... To jest tajemnica.. Nie powiesz nikomu?...

— Znasz mnie przecież...

— Więc słuchaj... Wiesz, że kupowałem cygara, ubezpieczałem je od ognia, wypalałem i odbierałem forsę.. Wyobraź sobie jednak, że towarzystwo asekuracyjne zaskarżyło mnie do sądu o rozmyślne podpalenie... Rozumiesz?..

Bolski.

Bohater „klubu kozackiego".

Afera osławionego szpiega Illinicza.

:o:

Wchodził on w układy z przemysłowcami łódzkimi w sprawie eksportu towarów do Rosji.

Warszawa, 26 września

Jak wiadomo sąd okręgowy w Warszawie po sześciodniowych rozprawach odbytych przed kilku miesiącami przy drzwiach zamkniętych, wydał wyrok, skazujący głośnego bohatera afery szpiegowskiej 35-letniego **Wincentego Illinicza** i wspólniczkę jego — agentkę policji rosyjskiej w Paryżu Marję Stokowską na ciężkie więzienie: **pierwszego na sześć, a drugą na cztery lata ciężkiego więzienia za szpiegostwo.**

Trzeciego wciągniętego do tej sprawy przez Illinicza — oskarżonego **Aleksandra Lemszego** sąd uniewinnił.

Od wyroku tego urząd prokuratorski, w osobie prokuratora Borowskiego wniósł obszerną apelację, domagającą się skazania uniewinnionego Lemszego i podwyższe a kar dwom skazanym na ciężkie więzienie.

Niezależnie od tego i skazani, przez pośrednictwo swych obrońców, odwołali się do instancji drugiej, dowodząc swej niewinności i domagając się uchylenia wyroku.

Ponowna rozprawa w instancji drugiej w tej największej wśród spraw o szpiegostwo od czasu sprawy Bagińskiego i Wieczorkiewicza — odbędzie w sądzie apelacyjnym w dniu 25 października r. b.

Przypominamy tu, że główny bohater wielkiej afery szpiegowskiej Illinicz już w czasach przedwojennych **mieszkając w Moskwie, znany był w specjalnym świecie bywalców klubowych jako croupier i kierownik kwitnących w tych klubach gier hazardowych.**

Wojna europejska wyrzuciła go na bruk kijowski, gdzie za czasów okupacji niemieckiej, otworzył i prowadził osławioną spelunkę szulerską **pod nazwą klubu kozackiego.**

Po zajęciu Kijowa przez wojska polskie Illinicz wstąpił do tego wojska do konnej artylerji i wraz z niem przybył do Polski.

W Warszawie założył klub szulerski na pl. Zbawiciela, gdzie miano nieoficjalnie załatwiać „pewne" sprawy złączone z wywiadem, zwłaszcza, że Illinicz w międzyczasie zdążył był zawrzeć stosunki z ówczesnym kierownikiem II-go wydziału sztabu generalnego w Wilnie i Warszawie.

Gdy jednak ta szulersko - wywiadowcza impreza nie powiodła się, Illinicz — dzięki znajomości zawartej z redaktorem i wydawcą „Przedwiośnia" kpt. Tadeuszem Kruk - Strzeleckim, współdyrektorem Związku handlowego rolników polskich — znalazł się wśród organizatorów tego związku.

Jak zaś ci panowie poprowadzili interes i jakie straty poniosły interesy państwowe przez udzielenie im pożyczek — rzecz powszechnie wiadoma. Dość, że operacje finansowe sprowadziły ogłoszenie upadłości nietylko związku, ale Banku mechaników, który bezwartościowe weksle tych panów żyrował.

Wtedy to Ilinicz przedzierżgnął się w agenta i zaczął prowadzić pertraktacje **za pośrednictwem... placówki w Hotelu Rzymskim.** Doprowadziły one do wyników konkretnych, gdyż już przed dwoma niespełna laty wchodzi I. w **układy z przemysłowcami łódzkimi dla eksportu towarów do Rosji.**

W końcu — a oto głównie szło — **i zorganizował biuro szpiegowskie**, do którego wciągnął i inne osoby a wśród nich i współoskarżonych w tej sprawie.

Centrala szpiegowska mieściła się w mieszkaniu prywatnem (Złota 35).

Banda szpiegowska Illinicza bojąc się widocznie policji, konspiracyjnie załatwiała swe operacje z „klijentami" również w kościele św. Aleksandra.

Sprawa ta w dalszym ciągu skupia zainteresowanie opinji publicznej.

Jak Polska walczy z handlem „żywym towarem".

Energiczna działalność Komitetu do walki z handlem kobietami i dziećmi dała pozytywne wyniki.

Rozpowszechniony w całym świecie handel „żywym towarem" zmusił całe cywilizowane społeczeństwo do wypowiedzenia walki temu niecnemu procederowi walki ze wszechmiar bardzo utrudnionej, gdyż ma się do czynienia z szeroko rozgałęzioną siecią międzynarodową agentów.

Ze względu na obecne warunki bytu, kiedy podaż pracy jest kolosalna — proceder ten znajduje żerowisko wszędzie tam, gdzie uruchomiane są warsztaty pracy.

Czyż piękne obietnice o złotych górach nie nęcą młodych niedoświadczonych dziewcząt?!

Miłość jak w bajce, ślubny kobierzec bogactwa, świetna posada — oto argumenty, którymi operują sprytni agenci, strojący się w piórka bohaterów z bajki lub wszelkich pośredników pracy na terenie zagranicznym.

Społeczeństwo polskie, pragnąc przyjść z pomocą kobietom i dzieciom, stającym się tak łatwo ofiarami uwodzicieli — założyło z inicjatywy b. ministra zdrowia dr. Chodźki w Warszawie w 1923 r., Polski Komitet do walki z handlem kobietami i dziećmi, który przy wydatnej pomocy rządu rozwija swą działalność na szeroką skalę.

Niezależnie od tego, istnieje w M.S. Wewnętrznych w wydziale bezpieczeństwa publicznego biuro, zajmujące się sprawami handlu żywym towarem.

Aby zapoznać się bliżej z działalnością komitetu, współpracownik jednego z pism warszawskich, udał się do kierowniczki biura komitetu, która łaskawie udzieliła poniżej przytoczonych informacji:

— Komitet dzieli się na 5 sekcji: organizacyjną, misji dworcowych, walki z nierządem, opieki nad emigrantkami i propagandową.

— Czy na prowincji istnieją oddziały?

— Około 100 miast posiada ekspozytury komitetu. Na terenie Warszawy komitet w ciągu 1925 r. udzielił pomocy 6,210 kobietom podróżującym; zaś w I półroczu bieżącego roku w 6,384 wypadkach.

— Czem się tłomaczy ta różnica liczb?

Wzrostem zaufania do komitetu i rozszerzeniem działalności.

Gdzie odbywa się wywóz usidlanych ofiar?

Przeważnie do Argentyny.

Stwierdzonem zostało, iż przy procederze tym pracuje **cały łańcuch dobrze zorganizowanych agentów.**

Agent odwozi ofiarę do granicy, gdzie oświadcza, że dalej jechać nie może; zapoznaje ją z rzekomo swoim dobrym znajomym, któremu powierza ofiarę swą.

Ów znajomy — to agent, który oczekiwał na „towar" i odwozi ją zagranicę

— Czy komitet utrzymuje kontakt z pokrewnemi instytucjami zagranicą?

— Tak jest. Porozumiewamy się w każdym poszczególnym wypadku.

W tym roku właśnie w Kopenhadze odbył się międzynarodowy zjazd delegatów komitetu do walki z handlem żywym towarem,

Jako delegatka z ramienia Polskiego Komitetu, uda się na ten kongres posłanka **Holder-Eggerowa.**

— A opieka nad emigrantkami?

— Komitet w porozumieniu z głównym urzędem emigracyjnym wysyła z transportami emigrantów, wśród których znajduje się większa liczba kobiet, swoją delegatkę, która towarzyszy emigrantkom do stacji zbornej zagranicą, gdzie przekazuje opiekę tamtejszym pokrewnym organizacjom.

— A w zakresie propagandy co zdziałał komitet?

— Komitet organizuje odczyty, przedstawienia filmowe, poprzedzane prelekcją o handlu żywym towarem i t. p.

Wyniki prac komitetu są bardzo pozytywne, jednakże rozwinięciu akcji na większą skalę, **stoi na przeszkodzie brak odpowiednich funduszy.**

Z pod kół samochodu do atelier filmowego.

Niezwykła karjera polki-artystki filmowej w Ameryce

Jedną z wschodzących gwiazd filmowych jest rodaczka nasza panna Marja Malinowska.

Podobno posiada ona fenomenalny talent, a jej fotogeniczna twarz jest cudem swego rodzaju.

Przed dwoma jeszcze miesiącami pan na Marja nie nie wiedziała o swym talencie i nie przypuszczała nawet, jaka ją czeka karjera.

Była urzędniczka w jednym z kantorów w Filadelfji i w interesie swego szefa wyszła na miasto.

W tem najechał na nią automobil i ciężko ją poranił.

Wypadek ten zdarzył się akurat przed pracownią filmową.

Zranioną dziewczynę zabrano do atelier i reżyser zauważył, iż twarz panny Malinowskiej „cudownie gra".

Cierpienie odbijające się na obliczu jest tak „filmowe" i wzruszające, iż nie można wypuścić z ręki takiej perły.

Po kilkunastu dniach ofiara wypadku automobilowego odzyskała zdrowie i została zaangażowana do kilku filmów.

Talent jej zajaśniał w całej pełni i stała się ogromną gwiazdą z wysoką gażą.

Aresztowanie królowej rabusiów.

Słynną bandytkę amerykańską ujęto w czasie zbrojnego napadu na dyrekcję tramwajową.

Chicago, we wrześniu.

Przywódczyni bandy rabusiów z Chicago Agnieszka Nollan jest mniej szczęśliwą od osławionej bandytki z chłopięcą fryzurą z Londynu. Albowiem przed kilku dniami policja aresztowała ją i osadziła w więzieniu.

Agnieszka Nollan, młoda dziewczyna ze sfery robotników była przez dłuższy czas postrachem Chicago. Na czele bandy przestępców ślepo jej posłusznych, zagrażała całemu miastu i okolicy a zwłaszcza umiała zmylić czujność policji i obecnie władzom udało się ująć ją tylko przez zdradę jednego z członków jej bandy.

Rabusie planowali napad na biura dyrekcji tramwajowej, wiedząc, że w dniu w którym miał być dokonany napad, w kasie miała się znajdować większa suma.

W oznaczonej godzinie kilka automobilów, którymi przybyli członkowie bandy, zatrzymało się przed remizą tramwajową, część napastników steroryzowała personel rewolwerami, podczas, gdy inni wspólnicy wdarli się do biura. W czasie tego napadu Agnieszka Nollan, jak zresztą i w innych wypadkach, zaznaczyła się swoją niezwykłą wytrwałością i odwagą. Pierwsza wyskoczyła z automobilu i celując z rewolweru, szła pod tą ochroną prosto w kierunku kasy. Nagle zmieniła się sytuacja, bandyci pilnujący na dole personel, posłyszeli za sobą okrzyk: „ręce do góry“ i ujrzeli oddział policjantów, atakujących ich z bronią gotową do strzału. Padło nawet kilka strzałów, trzech bandytów zostało zabitych, a wielu innych rannych.

Strzały zwabiły Agnieszkę i towarzyszy z biura do remizy, gdzie wywiązała się krótka gwałtowna walka, która się zakończyła tem, że królowa rabusiów jak nazywano Agnieszkę Nollan, została zakutą w kajdany.

CASINO

O czem dziś cała Łódź mówi?

O epokowym filmie podług B. KELLERMANA

Bracia Schellenberg

i o porywającej grze genjalnego

CONRADA VEIDTA

Początek o g. 3-ej.

Cała Łódź emocjonuje się tylko

„CZARNYM ORŁEM"

— w którym trzy role gra —

RUDOLF VALENTINO

Wszystko blednie wobec kreacji zmarłego genjusza filmu, ukochanego przez cały ród niewieści..

CZARNY ORZEŁ

• RUDOLF VALENTINO •

KINOTEATR „LUNA“

Pięciomiesięczne dziecko porwane przez Niemców

po jedenastu latach poznaje uszczęśliwiona matka.

W czasie paniki wojennej, panującej w północnych departamentach Francji wiele dzieci znalazło się bez opieki rodzicielskiej.

Niemcy oddali je do zakładów wychowawczych i kilkaset takich sierot wychowały zakonnice.

W tych dniach w Guise w departamencie Aisne, rozegrała się niezwykła scena. Siostry zakonne wyprowadziły swe wychowanice na przechadzkę.

Dziewczątka szły parami.

Naraz zatrzymał się przed nimi automobil, a kobieta znajdująca się w samochodzie wydała okrzyk:

— Moja Rena! Znalazłam ją wreszcie po 11 latach rozłąki.

Mówiąc to, wyskoczyła nieznajoma dama z samochodu i porwała w ramiona jednę z sierotek.

Uciekając przed niemcami, zostawiła ją na chwilę w powozie, a gdy wróciła po dziecko było już za późno.

Wojska niemieckie zabrały powóz wraz z pięciomiesięczną posażerką.

Dziewczynka została oddana na wychowanie siostrom Benedyktynkom, które zapisały ją do ksiąg jako Eugenję La Guerre (Wojnę).

Kochające oko matki rozpoznało swe dziecko po upływie lat jedenastu.

Czytajcie

„Ilustrowaną Republikę“

3) JULJAN STARSKI.

Czerwona GARSONJERA

Wsiedli w auto, które stało, dygocząc, przed bramą. Agent dał szoferowi znak ręką. Ruszyli pędem z miejsca. Berton nie mógł się przezwyciężyć, by nie spojrzeć w niebo. Było prawie zupełnie ciemne. Wywnioskował, że pożar został już opanowany.

Po kilku minutach do uszu jadących doszedł skłębiony gwar nawoływań, jęki trąbek strażackich i turkot ciężkich wozów. Konny policjant zatrzymał auto.

— Stać! Stać! Dokąd?

Wywiadowca otworzył drzwiczki i wychylił się z samochodu. Mosiężna blaszka uczyniła swoje: pomknęli dalej i stanęli tuż przed bramą domu. Woń spalenizny rozsadzała nozdrza i wdzierała się w płuca.

— Wysiadać!

Wykonali posłusznie rozkaz agenta, który poprowadził ich w stronę tęgiego mężczyzny, stojącego samotnie w głębi podwórza. Krótki raport. Wywiadowca wyprężył się jak struna.

— Aha...

Komisarz utkwił badawczy wzrok w twarzy Bertona.

— Pańskie składy?

— Tak jest...

— Podpalił pan?

— Nie!..

Odzyskał już całą pewność siebie i mówił, patrząc indagującemu prosto w oczu.

— A ten?

— Nie wiem nawet jak się nazywa. Przyszedł do mnie, by zawiadomić o pożarze...

— Ach, tak...

Lekki uśmiech rozchylił wargi komisarza. Zwrócił się do agenta.

— Przyprowadzić tu plutonowego Orlika i dozorcę...

Przez cały czas Rotner nie odezwał się ani słowem. Zdawał sobie widocznie sprawę, że wszystko stracone. Nie był tak naiwny jak Berton, który miał, zdaje się, jeszcze jakieś nadzieje.

Po kilku minutach wrócił agent w towarzystwie osmalonego strażaka i młodego, rosłego dozorcy. Strażak trzymał w ręce jakiś przedmiot kulistego kształtu.

— Ostrożnie z ogniem!...

Rotner spojrzał i — zatrząsł się cały. Był to pęcherz zwierzęcy, wypełniony jakąś cieczą.

— Ile takich sztuk znalazł pan w składzie, panie plutonowy?..

— Pięć. Musiało ich jednak być więcej... Tak twierdzą topornicy, którzy rozbili drzwi i wdarli się do wnętrza... Zaobserwowali eksplodujące pęcherze. W całości pozostał tylko ten jeden.

Chwila milczenia. A potem głos tęgiego komisarza.

— To wszystko dotyczy pańskiego składu, panie Berton... Dowody podpalenia — jak na dłoni. Zresztą śledztwo trwa. Dozorco, czy to ten, o którym mówiliście?

Wskazał palcem na Rotnera.

— Ten, ten... kręcił się po podwórzu po schodach... Chciałem już wołać policjanta.

On jest u nas notowany, panie komisarzu... — odezwał się wywiadowca — Już raz siedział za podpalenie... To jest jego zawód...

— Aha...

Na ulicy rozległ się głos trąbki, grającej na odwrót. Plutonowego Orlika aż poderwało.

— Odchodzę...

— Dobrze — odparł komisarz — zawezwiemy pana dla badania do urzędu śledczego.

Strażak zasalutował i odszedł.

— Sprowadź pan posterunkowych— padł rozkaz pod adresem agenta.

... Herman Berton, właściciel składów przędzy i Adolf Rother, człowiek bez stałego zajęcia, zostali osadzeni w areszcie.

II.

Aresztowanie Bertona uczyniło największe wrażenie na jego 18-letniej córce, Irenie. Mniej gorąco przejęła się tym wypadkiem jego żona Iza, a najmniej — syn Heniek, „niedokończony“ student pierwszego semestru.

Iza Bertonowa liczyła na spryt męża i jego... pieniądze. Sądziła, że przynajmniej zostanie wypuszczony na wolność do czasu sprawy sądowej. W tym kierunku wszczęła starania przy pomocy rodziny męża.

Okazało się jednak, że z finansami było bardzo krucho.

Firma Bertona, mimo zewnętrznych pozorów, opierała się na bardzo słabych podstawach, nadwątlonych w dodatku olbrzymieni zobowiązaniami.

Straszne to odkrycie zbiło mocno z tropu zawsze pewną siebie panią Izę. Zdawała sobie już teraz dokładnie sprawę z grozy położenia. Coprawda liczyła jeszcze na poparcie ze strony krewnych którzy przyrzekli zebrać potrzebną na kaucję sumę pieniężną... (D.c.n.)

Cesarz księżyca.

Tajemniczy aparat elektryczny do wzlotów ponad atmosferę.

—::—

Intrygujący sekret francuskiego dziwaka — astronoma.

W departamencie Loiry we Francji żyje stary dziwak nazwiskiem Leon de Perier.

Był on kiedyś oficerem marynarki, potem osiadł w swem dziedzictwie na wsi i rozpoczął studja nad astronomją.

Stary swój zamek, pamiętający jeszcze czasy feudalne, zamienił na obserwatorjum i warsztaty. Pracują one nad skonstruowaniem aparatu, przy którego pomocy pan de Perier ma zamiar dostać się na księżyc. Astronom uważa bowiem księżyc... za swą własność.

Sąsiedzi nazywają go „królem księżyca", stary dziwak nie zadowolony jest z tego tytułu i każe się nazywać cesarzem.

W zamku swym posiada nawet salę tronową, której ściany wyłożone są meteorolitami.

Dziwactwo p. de Perier nie budziłoby większego zainteresowania, gdyby w pracowniach cesarza księżyca nie powstał genialny pomysł aparatu, który szybować może w przestrzeni pozbawionej atmosfery.

Konstrukcja tego nowego wynalazku jest prosta i polega na kombinacji motoru wybuchowego z elektrycznym.

Przyjaciele p. de Perier twierdzą, iż wynalazca wzniósł się niedawno na wysokości 16.000 metrów ponad ziemię.

Czy istotnie osiągnął taką wysokość wątpią uczeni tem bardziej, iż stary dziwak odmawia wszelkich wyjaśnień, w obawie, aby ktoś inny nie wyzyskał jego wynalazku i nie objął „księżyca w posiadanie".

Jedynym zaufanym powiernikiem cesarza jest stary sługa, dawny jego ordynans z czasu służby wojskowej.

Nazywają go wszyscy kanclerzem, albowiem upatrzony on jest na tę godność w chwili wylądowania na księżycu.

Kanclerz zna szczegółowo tajemnice wynalazku swego pana, ale na wszelkie pytania milczy, a na obietnicę sowitej nagrody wzrusza z politowaniem ramionami i odpowiada:

— Jeśli dotrę do księżyca będę bogatszy...

Od czasu ostatniej próbnej podróży kanclerz choruje.

W niebieskich wysokościach dostał krwotoku i dzięki temu przerwał cesarz jazdę na księżyc.

Jest to niezbity dowód, iż aparat p. de Perier wzniósł się do takiej wysokości, w której daje się odczuwać brak powietrza.

Subtelny marsylczyk.

Pewien marsylczyk mówi do swego przyjaciela Marjusza:

— Moja żona podoba ci się chyba, stary przyjacielu?

— Czuję do niej wielką sympatję — odpowiada Marjusz.

— Ach, tutaj nie chodzi o sympatję; jeśli ci się podoba, możesz mnie zastąpić. Wyjeżdżam dzisiaj do Paryża.

— Przyjmuję twoją ofertę z wdzięcznością.

Po upływie ośmiu dni marsylczyk powraca ze stolicy i spotyka Marjusza w towarzystwie jego przyjaciela Goutrana.

— No, Marjuszu, zastępowałeś mnie?

— Dziękuję, tak!

— A ile razy uszczęśliwiłeś moją żonę?

— Trzy razy — odpowiada Marjusz, a po odejściu mówi do Goutrana: — To nieprawda! Uszczęśliwiłem ją tylko jeden raz. Ale on jest taki wrażliwy...



Zebra uważana była zawsze za zwierzę absolutnie nie nadające się do oswojenia. Mimo to, udało się farmerowi z San Francisco tak ją oswoić, że dzisiaj pełni „funkcje" konia.

Hygiena i moda.

——:o:——

Odkąd smukła linja stała się marzeniem każdej kobiety, hygiena nie kłóci się z modą.

——:o:——

Moda i hygiena oddziaływują na siebie w sposób zgoła różnorodny; jużto dążą zgodnie do jednego celu, jużto, co się częściej zdarza, cele uwodzą je na drogi biegunowo sobie przeciwne.

Opierając się na doświadczeniu i naukowem badaniu, hygiena nie poniechała prawie żadnej ze swych zasad uznanych raz za słuszne w ciągu ostatnich *kilku dziesiątków lat.*

Moda zaś jest zmienna i kapryśna. Jednem słowem, odkąd istnieją pojęcia hygieny i mody, wzajemny ich stosunek do siebie był rzadko zgodny, były ze sobą wciąż na wojennej stopie, a hygiena — niestety należy to stwierdzić — doznawała w tej kampanji samych niepowodzeń.

Któż z nas starszych nie przypomina sobie walki **przeciw noszeniu gorsetu?** To, z czem daremnie walczyła medycyna przez całe stulecia — **to udało się modzie jedną nową kreacją, jakby zamachem stanu.**

Zajmującem byłoby na podstawie tego i innych przykładów wykazać przeciwieństwa mody i hygieny. — Ale mają one również pewne punkty wspólne; a jednym z nich jest wojna wypowiedziana nadmiernej otyłości.

Odkąd smukła linja stała się hasłem mody, jest ona najgorętszem pragnieniem całego świata kobiecego. I oto w tem dążeniu spotyka się na jednej drodze moda z hygieną — o ile tylko dążenie do zeszczuplenia nie przekracza granic rozsądku i o ile używane w tym celu środki nie nadwyrężają zdrowia a szczególnie systemu nerwowego.

„Należy zwalczać zbytnią otyłość nie tylko jak się to dzieje zwykle dla estetycznego wrażenia i mody, **lecz przedewszystkiem ze względu na zdrowie.** — Szczególniej serce i naczynia krwionośne, dalej cały aparat oddechowy, z organów wewnętrznych zaś **wątroba nie znosi zbytniego zatłuszczenia.** Wiemy, że na tle zbytniego przekarmienia powstaje zwapnienie naczyń, gicht i cukrzyca i że celem ich uniknięcia należy zawczasu zwalczyć każdy objaw skłonności do tycia" (Richter).

Następnem pytaniem domagającem się odpowiedzi jest: **Jaka jest tusza normalna?** Tutaj poucza nas tabela o przeciętnie normalnym stosunku, jaki zachodzi pomiędzy wzrostem a wagą u dorosłego, t. zn. u człowieka powyżej lat 15. Zarówno przy wzroście jak i przy wadze uwzględniono normalne domowe obuwie i ubranie, licząc na ubranie 5 procent całej wagi.

145—48.0 kg.	157—62 kg.	169—74 kg.
146—49.2 „	158—63 „	170—75 „
147—50.4 „	159—64 „	171—76 „
148—51.6 „	160—65 „	172—77 „
149—52.8 „	161—66 „	173—78 „
150—54.0 „	162—67 „	174—79 „
151—55.2 „	163—68 „	175—80 „
152—56.4 „	164—69 „	176—81 „
153—57.6 „	165—70 „	177—82 „
154—58.8 „	166—71 „	180—85 „
155—60.0 „	167—72 „	
156—61.0 „	168—73 „	

Zwykle nazywamy otyłością jeżeli waga u mężczyzny wynosi **więcej aniżeli liczy cm., ponad 1 m. u kobiet odliczamy od tej cyfry 5 10 kg.** Zbyteczny tłuszcz jest rozmaicie uwarstwowiony, nie równomiernie, na niektórych miejscach obficiej, jak np. na twarzy, brzuchu, biodrach i to właśnie jest często przyczyną niezadowolenia.

Tutaj muszę zauważyć że duży **brzuch, jaki się szczególnie często spotyka u mężczyzn po 45 l., nie zawsze, a nawet powiem, że bardzo rzadko jest wskutek zbytniej otyłości; zwykle jest następstwem chronicznych wzdęć jelitowych: ta okoliczność jest bardzo ważna dla sposobu jej zapobiegania.** Powód zbytniej otyłości może być najrozmaitszy.

Oprócz dziedzicznej skłonności, jest zwykle powodem zbyt obfite ilościowo i jakościowo odżywianie się — fakt, któ ry rzadko przyznają pacjenci a bardzo niechętnie pacjentki — i **połączony z tym sposobem odżywiania brak ruchu i odpowiedniej gimnastyki.** Dalej jeszcze bardzo często przyczyną jest wadliwa sekrecja gruczołów wewnętrznych. Są ludzie, którzy pomimo, że bardzo mało jadają, stają się coraz grubszymi. Szczególnie kobiety po 45 r. życia, albo młodsze po kilku porodach, wzgląd, który musimy mieć bacznie na uwadze podczas leczenia.

Człowiek, który musiał udowodnić, że nie umarł.

Oryginalne przygody urzędnika pocztowego w Londynie.

Przed kilku dniami w jednej z południowych dzielnic londyńskich znaleziono na chodniku jakiegoś mężczyznę, leżącego bez przytomności. Odwieziono go do szpitala Lamberth, gdzie zmarł wkrótce.

Ktoś z przechodniów zeznał, że jest to niejaki Hilder, urzędnik pocztowy. W kilka godzin później agent policyjny udał się do mieszkania nieboszczyka. Zastał je zamknięte. Sąsiadka oświadczyła, że Hilder wyszedł z domu rano i powróci wieczorem, jak zwykle.

— Niestety, odparł, policjant, pan Hilder nie wróci już nigdy. Leży w trupiarni w szpitalu Lamberth.

Sąsiadka zrobiła wielkie oczy i rozpoczęła biadać nad losem narzeczonej Hildera, którego adres podała agentowi.

Udał się do niej, a nie zastawszy jej, zatelefonował do jego siostry.

Ta dowiedziawszy się o katastrofie, pobiegła czemprędzej do szpitala i tu potwierdziła wobec urzędników i przedstawiciela policji, że ostotnie są to zwłoki jej niedoszłego szwagra Hildera.

Wobec tych zeznań, urzędnik pocztowy został urzędownie uznany i zapisany jako nieboszczyk.

Tymczasem jego narzeczona, wróciwszy do domu, zastała tam siostrę, która jej opowiadała oględnie o nieszczęściu, jakie ją spotkało.

— To jest jakieś nieporozumienie Niema pół godziny, jak się rozeszliśmy.

Po tych słowach wybiegła i policjantowi, pełniącemu służbę na ulicy, opowiedziała o wszystkiem. Ten zatelefonował na komisarjat i oświadczył, że Hilder został oficjalnie wykreślony z listy żyjących na podstawie zeznań zaprzysiężonych jej siostry.

Równocześnie i rzekomy nieboszczyk wrócił do domu i od sąsiadów dowiedział się o własnej śmiermi. Upłynęło jednak dobrych kilka godzin, spędzonych na bieganiach od szpitala do komisarjatu, w towarzystwie przyjaciół i okazywaniu i sprawdzaniu legitymacji, zanim urzędnik został wykreślony z listy umarłych.

Istotny nieboszczyk był jego sobowtórem; tożsamości niestwierdzono.

Na łące

Na ławce bawi się piłką i kółkiem czteroletnia dziewczynka pod opieką guwertnantki, która siedzi na rozkładanym stołku i czyta. Nagle dziewczynka przewraca się, wpada w „coś" i z płaczem biegnie do swojej opiekunki.

— Plosę pani, plosę pani, ja wpadłam do tej tlawki, co ia klówka już ziadła.



Hasmonea Ł. K. S. 4:3 (0:2). Hasmonea Ł. K. S. 1:3 (1:1)

Goście lwowscy udowodnili, że daleko im jeszcze do gry pierwszoklasowej.

Łódź, 28 września.

Dwa występy lwowskiej Hasmonei nie zadowoliły pod żadnym względem bywalców meczowych. Gra gości stoi na poziomie przeciętnym, równającym się grze naszej średniej klasy lokalnej.

W pierwszym dniu zawodów znacznie odmłodzona drużyna exmistrza zdołała już w pierwszej połowie prowadzić 2:0. Niezawodnie odniósłby Ł.K.S. tego dnia większe zwycięstwo, gdyby nie nonszalancka gra jego drużyny w drugiej połowie.

Widz odnosił wrażenie, że Ł.K.S.-iakom nie zależy bynajmniej na zwycięstwie, a wprost przeciwnie, pragnie się przyczynić do zwycięstwa gości.

Lwowianom nie należało dwa razy tego powtarzać. Widząc, że przeciwnik „zmiękł" nagle i nie stawia zbyt wielkich przeszkód, przypuścili atak za atakiem, co w rezultacie przyniosło im cztery bramki, do zdobycia których niemało przyczynili się gracze Ł.K.S... (sic!)

I jeżeli pierwszego dnia zwyciężyli goście, to powtarzamy, zasługa to wyłącznie Ł.K.S.-u, bowiem gra Hasmonei pod żadnym względem nie dorównała grze ex mistrza, który pomimo to był bierną jednostką na boisku, zwłaszcza w drugiej połowie...

Za to jednak drugiego dnia Ł. K. S. grał jak za swych najlepszych czasów. Wszystkie linje należycie obsadzone, spełniły w zupełności i ku ogólnemu zadowoleniu swe zadanie.

Hasmonea zarówno pierwszego jak i drugiego dnia grała chaotycznie. Jedynie kilku graczy zasługuje na miano pierwszorzędnych.

Reszta nie jest jeszcze należycie wyszkolona. „As" tej drużyny „lwowski Szaffer" — Steuerman zaprezentował się jedynie jako niezrównany strzelec. Poza tą zaletą nie wykazuje on żadnych walorów piłkarskich, a przytem jest on notorycznym leniuchem, który nawet o najłatwiejszą piłkę nie jest skory do walki.

Prócz powyższego cechuje gości rzecz charakterystyczna u wszystkich drużyn żydowskich, a mianowicie niesubordynacja i „targi krakowskie" na boisku oraz ogromna hałaśliwość. Celują w tem zwłaszcza: osławiony Schneider i Steuerman.

I DZIEŃ.

Drużyny występują w następujących składach:

Hasmonea — Arnold, Redler, Birnbach, Schneider, Flur, Fleischer, Seidl, Steuerman, Maller, Wolfstahl, Parnes.

Ł. K. S. — Sobociński, Kowalski, Gałecki, Brzeski, Trzmiela, Lisowski, Stollenwerk, Korceli, Hoffman, Jańczyk, Śledź.

Już w pierwszych minutach tempo ostre. Wzajemne ataki likwidują bądź Gałecki, bądź Redler.

W 10 minucie atakuje Ł.K.S. Zamieszanie pod bramką Hasmonei wykorzystuje Jańczyk i strzela ostro. Bramkarz Hasmonei ani drgnął mimo, iż mógł z łatwością obronić. Przewaga Ł.K.S-u jest teraz widoczna. Poszczególni gracze w pomocy i w ataku gości popełniają kapitalne błędy.

W 29 minucie centruje Śledź do Stollenwerka, który pięknym strzałem zdobywa drugą bramkę.

Rezultat 2:0 utrzymuje się już do pauzy.

Po zmianie stron drużyna Ł.K.S. gra ospale, bez tempa. Zwłaszcza linja pomocy i obrony, gra bez najmniejszej dozy ambicji.

Natomiast goście pracują teraz wytrwale i forsują lewą stronę ataku.

W 9 minucie bije Steuerman wolny z odległości 20 kroków i umieszcza piłkę pewnie w siatce. Była to najłatwiejsza bramka dnia.

W kilka minut później przerywa się pięknie lewe skrzydło i strzela nieuchronnie obok wybiegającego Sobocińskiego.

Hasmonea atakuje nadal, wykorzystując leniwą grę Ł.K.S., i zdobywa jeszcze 2 bramki w 20 i 30 minucie przez środkowego napastnika.

Dopiero na kilkanaście minut przed końcem, zrywa się Ł. K. S. i zdobywa przez Stollenwerka bramkę możliwą do obrony.

Prowadził zawody b. dobrze p. Izrael.

II DZIEŃ.

Hasmonea w składzie wczorajszym. Ł.K.S. w następującej obsadzie: Sobociński, Cyll, Gałecki, Jasiński, O[illegible] Trzmiela, Durka, Miller, Hoffman, Lange, Cichecki.

W pierwszych minutach gra b. efektowna. Piłka przenosi się błyskawicznie od bramki do bramki.

W 15 min. broni w ładnym stylu Sobociński ostry strzał Steuermana.

W minutę później, po ładnej kombinacji, zdobywa środek ataku gości pierwszą bramkę.

Gra przybiera charakter coraz ostrzejszy przyczem gracze Hasmonei nawoływują się, czyniąc z meczu istny Bałagan.

W 29 minucie Lange z kilku kroków wyrównuje. Ł.K.S. ma w tej fazie znaczną przewagę.

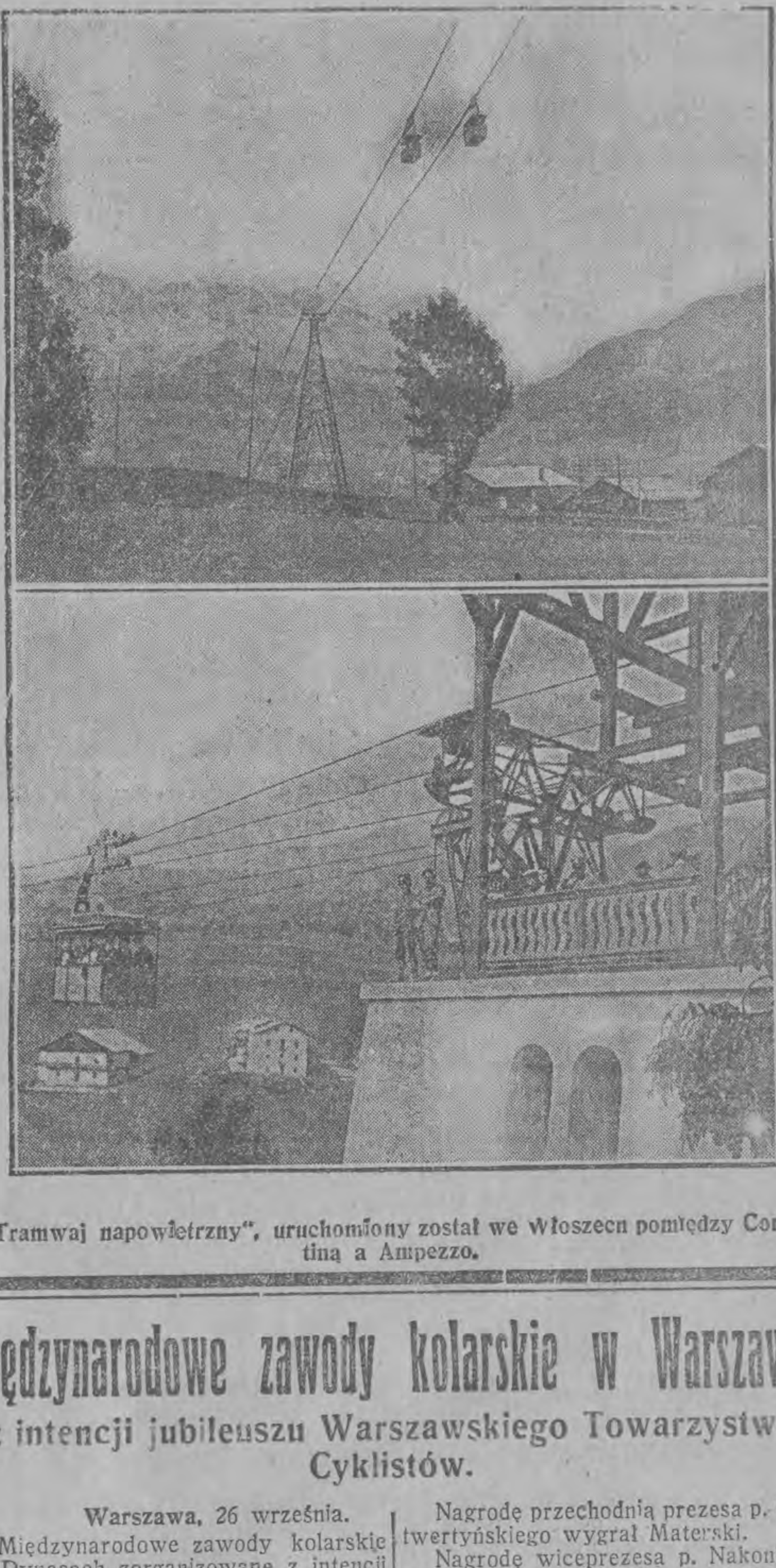
Do przerwy 1:1.

Po zmianie miejsc stroną atakującą jest znów Ł.K.S. Już w 5 minucie po rzucie z rogu, zyskuje Lange drugą bramkę. Bramkarz Hasmonei broni dwukrotnie z dużem powodzeniem.

Hasmonea rzadko dochodzi do głosu natomiast Ł.K.S. zdobywa jeszcze jedną bramkę przez Cicheckiego.

W 25 minucie usuwa sędzia z boiska Steuermana. Rozpoczynają się targi — Steuerman boiska nie opuszcza i p. Rettig przerywa zawody. Krok sędziego zbyt ostry, nie należało bowiem zapomnieć, że były to zawody towarzyskie, a w takich wypadkach można wszelkie zatargi na boiskach w inny sposób łagodzić, zwłaszcza, iż Steuerman nic karygodnego nie popełnił. Publiczność przecież opłaca bilety wstępu i za pieniądze swoje ma prawo żądać całego meczu, a o tem sędzia powinien pamiętać.

Sten.



„Tramwaj napowietrzny", uruchomiony został we Włoszech pomiędzy Cortiną a Ampezzo.

Międzynarodowe zawody kolarskie w Warszawie

z intencji jubileuszu Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów.

Warszawa, 26 września.

Międzynarodowe zawody kolarskie na Dynasach zorganizowane z intencji jubileuszu Warszawskiego tow. cykl. przyniosły następujące rezultaty:

Rewanżowe spotkanie pomiędzy mistrzem świata Vertua i Choińskim nie zostało dokończone, gdyż lepszy bravurą Vertus w biegu na 3 klm. uległ wypadkowi na wirażu.

Nagrodę pana prezydenta Rzeczypospolitej zdobył Podgórski bijąc dwukrotnie Łazarskiego.

Nagrodę marszałka Piłsudskiego dla pierwszego wojskowego zdobył Majewski.

Nagrodę przechodnią prezesa p. Czetwertyńskiego wygrał Materski.

Nagrodę wiceprezesa p. Nakoniecznikowa w biegu za motorami zdobywa Lange bijąc Burna o dwa okrążenia a Oksiutycza o 4 okrążenia. Dystans wynosił 10 klm. — 8:48.8 sek.

Nagrodę ofiarowaną przez prez. m. st. Warszawy w biegu motorów wygrywa wa Choiński na przstrzeni 5 klm. w czasie 3:10.4. Pozatem Lange bije włocha Bergonini, 2) Burno. Czas 9.12.8 na 10 klm. Ostatnią nagrodę na 50 klm. zdobywa Lange w czasie 1:23:58.4 przed Janocińskim i Duszyńskim.

Piłka nożna w kraju.

Warszawa, 26 września.

Makabi — Varsovia 3:1.

Wilno, 26 września.

Stołeczna Legja rozegrała tutaj dwa spotkania. Z Makabi wygrali warszawianie 3:1 zaś Wilją 4:1.

Warszawa—Lwów 4:2 (1:).

Lwów, 26 września.

Do międzymiastowego spotkania wystąpił Lwów bez graczy Pogoni i Hasmonei, Waszawa natomiast bez Domańskiego i Bułanowa II. Bramki dla stolicy strzelił Ławk 2, Jug i Ciszewski, dla Lwowa Małecki i Chmielowski. Zawody dość interesujące zgromadziły liczne rzesze publiczności.

Piłkarskie mistrzostwa wojsk polskich.

Warszawa, 6 września.

W sobotę rozegrano półfinały zawodów o mistrzostwo Armji przyczem 28 p. S. K. bije po dogrywce 1 pp. leg. 2:1, zaś 75 pp. zwycięża 63 pp. w stosunku 5:1. W niedzielę odbył się finał pomiędzy 75 pp. (G. Śląsk) i 28 p. Strz. Kan. (Łódź). Wygrała drużyna 75 pp. w stos. 6:1 (2:1). Gra równa do przerwy, w II-ej połowie łodzianie puchną, a ambitna gra Karasiaka nie uchroniła ich od wysokiej porażki. Górnoślązacy okazali się drużyną technicznie lepszą. Tak więc piłkarskie mistrzostwo Wojsk Polski na na rok 1921 zdobył 75 pp. z Górnego Śląska.

Widzew (Łódź) — Ruch (Warszawa) 5:2 (2:2).

Warszawa, 26 września.

Zasłużone zwycięstwo łodzian, dla których bramki uzyskali: Strzelczyk 3 (w tem dwa karne), Piec i Filip. Dla Ruchu dwie bramki strzelił Klimkiewicz. Gra ostra i brutalna. Sędzia usunął Pudlarza i Pieca z Widzewa za niebezpieczną i brutalną grę.



Samobójstwo młodej nauczycielki

po poddaniu się niedozwolonej operacji.

Kula rewolwerowa przerwała nić życia.

Lwów, 26 września.

Wczoraj rano w budynku szkolnym w Krzywczycach pod Lwowem rozegrała się krwawa tragedja, której ofiarą padła tamtejsza nauczycielka Julja Uhorczakówna, licząca lat 19. Celnym strzałem z rewolweru, skierowanym w serce, odebrała sobie życie.

Jak się dowiadujemy, ś. p. Uhorczakówna niedawno temu poddała się niedozwolonemu zabiegowi lekarskiemu. O tym fakcie doszła wiadomość do posterunku policji państwowej, który uczynił doniesienie do sądu.

Uhorczakówna sprawą tą bardzo się zmartwiła i postanowiła odebrać sobie życie jeszcze przed przesłuchaniem jej w sądzie. A do tego kroku nadarzyła się jej wczoraj sposobność.

Mianowicie od siostry swej Malikowej, która tam również jest nauczycielką, otrzymała klucz od komody z poleceniem wydania dzieciom kilku jabłek.

Po wysunięciu szuflady Uhorczakówna spostrzegła w niej rewolwer szwagra swego, posła Malika, kierownika tej szkoły, zabrała go więc i udała się do swego pokoju. Po napisaniu krótkiego listu pobiegła do sadu i tam popełniła samobójstwo.

Treść zapieczętowanego listu na razie nie jest znana. Zwłoki Uhorczaków nej pozostały na miejscu aż do przybycia komisji sądowo-lekarskiej.

—:o:—

Chłopiec, powieszony na drzewie

cudem uratował się.

Lwów, 26 września.

W Podhorodyszczu pod Lwowem, Fredko Zadulski, liczący lat 28, prowadził proces o grunt ze swoim krewnym, Iwanem Zadulskim, liczącym zaledwie lat 7. Gdy proces ten dalej się ciągnął a Fredko stracił nadzieję wygrania go, postanowił zamordować chłopca, sądząc, że w ten sposób łatwiej przyjdzie do posiadania gruntu, będącego w procesie.

W tym celu Fredko wszedł w porozumienie z miejscowym włóczęgą, Endem, liczącym lat 23, który chłopca zwabił do lasu. Tu obaj rzucili się na niego.

Fredko pobił go do krwi, poczem skatowanego chłopca paskiem swoim przywiązał za szyję na drzewie. Sądząc, że mały chłopiec już nie żyje, obaj oni odeszli do domu.

W godzinę później Iwan przyszedł do siebie i podążył w kierunku swego domu. Tymczasem na drodze opuściły go siły i padł zemdlony. W takim stanie znaleźli go przechodnie i zabrali ze sobą.

Straszna katastrofa przy starcie eskadry jugosłowiańskiej.

Praga, 24 września.

Na wojskowym lotnisku w Kobel, wydarzyła się dziś straszna katastrofa. — Wojskowa eskadra jugosłowiańska, składająca się z 5-ciu samolotów, miała dziś odlecieć przez Kraków i Warszawę w dalszą drogę.

Natychmiast po starcie zderzył się samolot czeski, prowadzący eskadrę jugosłowiańską z czołowym samolotem jugosłowiańskim. Wskutek zderzenia, oba samoloty zostały zdruzgotane. Jugosłowiańscy piloci por. Negowan i Jugowicz oraz czeski kpt. Kostrba, ponieśli śmierć na miejscu.

Mechanicy obu samolotów odnieśli bardzo ciężkie rany. Zmarły por. Negowan, był najlepszym lotnikiem jugosłowiańskim. Wskutek katastrofy, odlot eskadry jugosłowiańskiej uległ zwłoce.

Fuzja ukraińskich socjalistów.

Lwów, 26 września.

W ostatnich czasach została zainicjowana akcja połączenia dwóch luźnie chodzących ukraińskich partji socjalistycznych Wołynia i Małopolski Wschodniej. Połączenie nastąpiło między tutejszą „Narodną Wolą" i wołyńskim „Selańskim Sojuzem".

Nowa partja ma pracować wspólnie od wypadku do wypadku z PPS. Ponieważ w „Selańskim Sojuzie" byli dotychczas posłowie sejmowi, będą oni na przyszłość heprezentować cały nowy ruch.

17-letni bandyta w Częstochowie

napadł ze swym towarzyszem na mieszkanie.

Częstochowa, 27 września.

W dniu wczorajszym Częstochowa przeżyła kryminalną sensację.

O godz. 11 rano niejaka Rozalja Meljasz, zamieszkała na Stradomiu, zameldowała na miejscowym posterunku policji, że przed chwilą na jej mieszkanie napadło 2 bandytów i zrabowało różne przedmioty wartości 700 złotych.

— Jeden był starszy i niższy, drugi wyższy i zupełnie młody.

Oto jedyne wskazówki, jakich mogła udzielić policji, która przedsięwzięła natychmiastowy pościg.

Na skraju lasu brzezińskiego policjanci natknęli się na dwóch osobników.

Na widok policjantów, podejrzani usiłowali rzucić się do ucieczki.

Lecz policjanci błyskawicznym manewrem przecięli im drogę ucieczki i zaproponowali niezwłoczne poddanie się.

A wówczas jeden z bandytów wyciągnął rękę z nabitym do strzału rewolwerem i zmierzył się do posterunkowego Jędraka. Policjanci szybko opanowali sytuację i uprzedzili bandytę. Otworzyli oni ogień karabinowy i wystrzelili cztery razy. Strzały były celne, bandyta, który przed chwilą celował do policjanta, zachwiał się i runął na ziemię.

Drugi bandyta, widząc tragiczny los swego towarzysza, poddał się.

Na miejsce wypadku przybyły wyższe władze policyjne.

Ujęty bandyta został odprowadzony do komisarjatu policji.

Policja stwierdziła, że poległym bandytą jest 32 letni Edward Nowowiejski.

Drugim bandytą okazał się 14-letni Henryk Baldowski, robotnik kanalizacyjny.

—:o:—

Pożar ugaszony... krzykiem.

W Ameryce wszystko jest możliwe.

Trudno uwierzyć tym wszystkim sensacjom, jakie napływają do nas raz po raz z Ameryki, z drugiej zaś strony — trudno się oprzeć podaniu takich np. jak poniższa:

Niejaki Charles Kellog — donoszą z San Francisco do „New York Herald" — który badany już był przez koła lekarskie i naukowe, jako fenomen wokalny, znów zaznaczył się czynem nie zwykłym.

Na przedmieściu Berkeley wybuchnął pożar, gdy Kellog znajdował się w odległości siedmiu kilometrów od miejsca ognia. Dowiedziawszy się o pożarze, zwrócił się w jego stronę i dwa razy krzyknął przeraźliwie. Po kilku sekundach, pożar ustał, jakby stłumiony ręką ludzką.

Doświadczenie to było dokonane w obecności kilkudziesięciu studentów i profesorów.

Ile w tem prawdy — trudno osądzić.

Depesza dodaje, że takie samo zjawisko stwierdzono już w 1857 r.



Nazwy miast na dachach.

Pożądana inowacja w dziedzinie lotnictwa.

Poznań, 26 września.

Władze L. O. P. P. debatowały nad wprowadzeniem w życie prośby departamentu żeglugi powietrznej w M. S. Wojsk. w sprawie umieszczenia napisów z nazwą miejscowości na dachach najbliższych budynków miast.

Wniosek władz wojskowych zasługuje jaknajzupełniej na uwzględnienie, gdyż drobny stosunkowo wydatek połączony ze sporządzeniem napisów, dałby możność pilotom orjentowania się co do miejsca, nad którem się znajdują. Jeżeli bowiem większe miasta swemi charakterystycznemi budowlami mają możność orjentacji, to mniejsze nasze miasteczka oglądane zgóry, są bliźniaczo do siebie podobne, i nawet dla bardzo wytrawnego lotnika są trudne do rozpoznania.

Ważnem przeto jest, aby z napisu na dachach zaopatrzyły się nietylko miasta i miasteczka, ale również wszystkie wsie i osady.

Inowacja ta wprowadzona już na całym Zachodzie jest szczególniej pożądaną u nas wobec braku dokładnych map lotniczych.

Spodziewać się należy, że nasze władze miejskie i wiejskie ocenią istotną potrzebę zdobędą się na drobne wydatki sporządzenia napisów, oddając przez to olbrzymią usługę komunikacji powietrznej.

Pieniądze amerykańskie w Europie.

Departament handlu Stanów Zjednoczonych podaje ciekawe liczby, tyczące się sum pieniężnych, które w roku bieżącym zabrane były przez turystów lub przesłane przez wychodźców z Ameryki do Europy.

Według tych obliczeń, turyści amerykańscy wydali w Europie w ciągu lata bieżącego 700 miljonów dolarów, t.j. o 200 miljonów więcej, niż w roku ubiegłym.

Co się tyczy wychodźców z państw europejskich, którzy pracują w Ameryce, to wychodźcy ci wysłali mniej więcej 900 miljonów dolarów do swych krajów rodzinnych.

Razem więc w ciągu roku bieżącego już 1.600 miljonów dolarów powędrowało ze Stanów Zjednoczonych do Europy.

Radio Gum
PREZERWATYWY
najlepsza marka światowa
Żądać w składach aptecznych aptekach, perfumerjach i w składach optycznych.

Pończochy jedwabne
i inne, suknie trikotinowe i t. p.
przyjmuje do reperacji.
Ul. 6-go Sierpnia 76, III piętro
Tanio — bo w prywatnem mieszk.

Składy Elektrotechniczne
„ELEKTROPOL"
A. SZCZEKACZ, ul. Zawadzka 16-a
poleca: galant. elektryczną jak to czajniki, rondelki, żelazka i t. p. po cenach fabr.
P. P. monterom specjalny rabat.

Poważna fabryka czekolady
poszukuje zdolnego
agenta
obeznanego z klijentelą, do sprzedaży swoich wyrobów. Oferty do administr. pod „Czekolada".

HALLO ŁODZIANKI!
spieszcie do mnie, gdyż w przeciągu 1-go miesiąca nauczam kroju i szycia uczę także bieliźniarstwa
Karola 8 m. 15 lewa oficyna II piętro od godz. 12 — 3 p. p.

Dr. med.
Z. Rakowski
Telefon 27-81.
specjalista chorób uszu, nosa, gardła płuc
Konstantynowska 9.
Przyjmuje od 12 do 2 i od 5-7.

Dr. med.
Różaner
Dzielna № 9.
Tel № 28-98.
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe.
Przyjmuje od 8—10 i od 4—5
Leczenie lampą kwarcową

Na raty wszelka manufaktura, firanki tanio Kredyt Nawrot 15 I-sze piętro 5-X

Felczer-masażysta
JÓZEF ABRAMOWICZ
powrócił.
— Telefon 27-97. —

Tanio na wypłatę obuwie Piotrkowska 37 w podwórzu II-cie wejście. 30

Pokój umeblowany przy rodzinie od zaraz do wynajęcia Zawadzka 15, mieszkania 29 28

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 gr. elt.) W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalty). [illegible] Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. drof. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 2?-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odpow. Józef Burman.